



RSW „Prasa”
Wycinki Prasowe
GLOB
W-wa, Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 8-59-59; 8-34-01

Abonent Nr

Wycinek z czasopisma

Wydanie
Nr. 11 LUTY 1958

Teatr

Pytania aż do końca

Jean Anouilh: „Antygona”. Tragedia. Przekład: Zbigniew Stolarek, reżyseria: Jerzy Rakowiecki, scenografia: Andrzej Sadowski, muzyka: Zbigniew Turski. Premiera w Teatrze Dramatycznym m. st. Warszawy.

Po niezbyt długiej przerwie — Warszawa wróciła znowu do Anouilha. I — co jest dopiero godną pochwały — nie do Anouilha „różowego”, lecz do takiego, jakim wypowiedział się w „Skowronku” czy w „Dzikusce”. Bo Anouilh, jak wiemy, pisywał i pisuje sporo sztuk, zapraszających do dość banalnych zamków, a tylko od czasu do czasu sztuki, które pozostaną w literaturze. Otóż „Antygona” pozostanie w literaturze — z całą pewnością.

Przed rokiem — z racji wybornego przedstawienia „Antygony” w Teatrze Poezji w Krakowie — omówiłem ten utwór w „Trybunie Ludu” (nr z 25 marca ub. r.), charakteryzując jego problematykę tytułem recenzji „Pomiędzy jednostką a widmem chaosu”. W tym się określa sens konfliktu, który w sztuce Anouilha powiedzie Antygone na śmierć z wyroku Kreona. Umieszczając Antygone w osi problemu i przyznając jej „dobrą” rolę na podstawie odwiecznego rozkładu światła i cieni, któremu już Sofokles był wierny — a Kreonowi oddając „złą” rolę, mimo, że pragnął on ze wszystkich sił ocalić Antygone przed odpowiedzialnością i karą — poszedł Anouilh tylko w zasadniczej kanwie fabuły za wątkiem antycznym. Nie wolno,

by Antygona ocalała i poślubiła Haimona, by Kreon sprzeniewierzył się swemu zadaniu stróża praw państwowych: to byłoby nie fair, zamieniłoby temat w pustą igraszkę, równie łatwą jak powierzchowne parodie, z których jedną widzieliśmy niedawno w tym samym Teatrze Dramatycznym. Schemat mitu Labdakidów musi być w każdej „Antygonie” zachowany... ale też na tym koniec analogii.

Sztuka nosi tytuł „Antygona” — wszakże jej właściwym bohaterem jest Kreon, ten, który strzeże prawa, a nie ta, która nakaz prawa łamie. Dziś jeszcze wyraźniej niż przed rokiem widzimy rację Kreona jako silniejszą niż rację Antygony. Dziewczyna jest z rodu tych, którzy „stawiają pytania aż do końca”. Ale te pytania — salwując prawa jednostki — czyż odpowiadają do końca na pytania o ludzki, społeczny ład? Ba, gdyby prawu Antygony przeciwstawił Anouilh prawo Kreona — despoty! Ale Anouilh w sporze dialektycznym nie ułatwia Antygonie działania, Kreon to nie gwałciiciel praw, lecz stróż prawa, któremu i siebie podporządkowuje. Antygona odrzuca to prawo, prawo — powtórzmy — nie tyrańskie, lecz służące państwu. To piękna sprawiedliwość autorska, dzięki której racja Kreona

nabierają mocy hartownej stali. Tym bardziej, że Antygona nie walczy z nim w imię praw lepszych, którymi by chciała zastąpić prawa zastane: jej chodzi tylko o abstrakcję, o prawa boskie, korzące się przed światem mitów, jak, z drugiego brzegu, korzy się przed nim Kreon.

A więc tylko przy pierwszym wejściu decyduje w „Antygonie” konflikt pomiędzy wolnością a tyranią. Tyran łamie cynicznie konstytucję, które sam ustanowił: Kreon jest strażnikiem konstytucji, którą nadali jego poprzednicy na tronie. Kreon jest konserwatystą i w tym jego wina. Ale nie Antygona groźna dla niego, właściwie równie jak on konserwatywna. Przed anarchizmem świat się broni skutecznie. Groźny dla Kreona będzie dopiero ów wspomniany w sztuce anonimowy kandydat na nowego władcę, który obali Kreona — w imię czego? Może w imię politycznych praw demokracji, która zapanuje na gruzach królewskich tronów w Grecji, a może nawet w imię nowego, antynieowolniczego społeczeństwa, owego „państwa słońca”, o jakie walczył na przykład Aristonikos z Pergamon. Żyjemy na ziemi. Abstrakcje boskich praw i ich wykładni, którą uzurpuje sobie Antygona, nie mogą zwyciężyć racjonalistycznych słuszości Kreona. Pomiędzy Antygoną i Kreonem konflikt byłby wieczny, niezmienny, gdyby nie miesza-

jący w pałacach. Takie wnioski z „Antygony” wydają mi się nieuniknionym następstwem ograniczeń, jakim poddał Anouilh bohaterów swej tragedii.

W przedstawieniu Teatru Dramatycznego nie wszystkie elementy sprzyjały dobremu rozeznaniu się w dialogu filozoficznym. Jerzy Rakowiecki z całkowitą słuszością wysunął słowo autorskie na czoło widowiska, nadając mu wyraz skupiony, kameralny, dyskusyjny, ufając temu słowu i interweniując przejmując muzyką Turskiego tylko w momentach przełomowych. Ale równocześnie Sadowski oparł przedstawienie w scenografię mylącą i zwożdżającą, zwłaszcza jeśli chodzi o kostiumy.

Na fałszywy trop kieruje widza przede wszystkim dziwny „mundur”, w który Sadowski odział Kreona. U Anouilha Kreon występuje we współczesnym smokingu i ma to swój jasno określony sens. Tymczasem Kreon Sadowskiego, w fantazyjnej pelerynie i palonych butach, wygląda trochę jakby się urwał z maskarady. JAN SWIDERSKI wyrastał ponad owo przebranie, ale szamotał się z nim niemało. A że przy tym nie ujmuje Kreona prostolinijnie, że stawiając również pytania aż do końca, okazuje oszczędnie sieć praw, których ostateczne go sensu Kreon nie rozumie — daje obraz władcy wątpliwego, stwarzając przesłanki dla przyszłego upadku Kreona i ukazując jego filozoficzną słabość wobec Antygony. Tak pomyślany, skomplikowany Kreon, niezupełnie przystaje może do roli Kreona w sztuce — niemniej Swiderski stworzył postać skończoną, pogłębioną, której widz nie zapomni.

Antygone gra HALINA MIKOŁAJSKA. Jest kłębkiem nerwów, kłębkiem uczuć, trzymanych na wodzy wspaniałym wysiłkiem ducha. Dlatego tak głęboki jest jej ból, gdy Kreon — sięgając po ostateczny argument — odśladza jej nikczemność tego, dla którego poświęca życie. Ale przecież Polinejskes to pretekst, i Antygona w chwili załamania się, zaczyna to rozumieć z całą jasnością. I oddał w swym zapamiętaniu bierze górę nad Kreonem, odważa jej staje się silniejsza niż lek przed dobrowolnie obroną śmiercią.

Jest więc Antygona, wbrew pozorom, silniejszym przeciwnikiem w walce z Kreonem.

W obliczu Kreona i Antygony reszta ról w sztuce zarysowuje się w mglistym półcieniu, z którego wyłaniają się chyba tylko dwie postacie: Ismena, zalotna i światowa siostra Antygony, oraz Strażnik I, osobliwie przyziemności ludzkiej, bezkształtnej i posłusznej masy, która Anouilh darzy pogardliwym współczuciem. Lekkość i odwaga Ismeny, jej pełen zalotności wdzięk i zaskoczenie wyborem Haimona, przekonywająco ukazała IRENA LASKOWSKA, czy niezbyt rzadko oglądana na scenie? Dobrodusze oblicze JANUSZA PALUSZKIEWICZA pod czarnym hełmem strażnika — oprawcy zadawało krótko przepisanej brutalności. Dlatego najlepiej ułożyła się Paluszkiewiczowi scena ostatnia, gdy pod dyktando Antygony pisze jej list przedśmiertny do Haimona.

BOGUSZA BILEWSKIEGO również chyba krepował ciuch, w który go przystrojono, niby bikiniarza z czasów tebańskich. Trudno było uwierzyć w namietność miłosną takiego Romea, chociaż Bilewski robił co mógł, by zatrzeć wrażenie swego wdzianka.

Do tłumionego, dyskusyjnego tonu tragedii dostosowali się dobrze MACIEJ MACIEJEWSKI (Chór), KATARZYNA ZBIKOWSKA (Piastunka), Eurydyka, Strażnicy i Posłaniec, a także ów chłopczyk, który gra Kreonowego Pajza.

Pewien krytyk napisał w „Dialogu”, że Anouilh jest głębszy od Sofoklesa i że jego tragedia większa od Sofoklesowej. To oczywiście egzageracja krytyka. Ale niewątpliwie „Antygona” należy do najlepszych osiągnięć współczesnego teatru francuskiego i zapoznanie z nią publiczności warszawskiej jeszcze raz potwierdza, że Teatr Dramatyczny kształtuje swój repertuar intelektualnie, odważnie i bez koncesji dla wielbicieli amerykańskiego Broadwayu czy paryskich bulwarów.

JASZCZ